



POKONANI W OBOZIE ZWYCIĘZCÓW

**O SPRAWIE POLSKIEJ W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ
Z MARKIEM KAZIMIERZEM KAMIŃSKIM I TADEUSZEM
KISIELEWSKIM ROZMAWIAJĄ WŁADYSŁAW BUŁHAK
I BARBARA POLAK**

B.P. – Nie jest wcale prosto mówić na ten temat po budzących wielkie emocje obchodach rocznicowych w Moskwie. Będziemy rozmawiać o sprawach związanych z sytuacją polityczną w okresie rozpoczęcia, przebiegu i zakończenia II wojny światowej na terenie Europy. To właśnie bardziej aspekt polityczny niż militarny zaowocował takimi a nie innymi rozstrzygnięciami kończącymi wojnę. Będziemy zatem rozmawiać o polityce międzynarodowej w podziale na mniej więcej trzy kategorie: polityce aliantów wobec Polski i ZSRS, międzynarodowej polityce Stalina i o polityce prowadzonej przez Polskę. Zaczniemy od tego, czy wywiady państw zaangażowanych później w wojnę znały zapisy tzw. tajnego protokołu do paktu niemiecko-sowieckiego, czyli paktu Ribbentrop-Mołotow.

M.K.K. – Znany był on Amerykanom, Francuzom i Włochom. Nie wiem, czy znali go Brytyjczycy.

B.P. – Polityka, którą prowadzili wobec Stalina Anglosasi, była nacechowana wielkim pragmatyzmem. Zarówno Wielka Brytania, jak i Francja w przededniu wojny podpisały z Polską zobowiązania wzajemnej pomocy w wypadku napaści państwa obcego. Czekaliśmy na ich pomoc po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę i po sowieckiej agresji w siedemnaście dni później. Późniejsza historia pokazała, jak bardzo instrumentalnie traktowali nas sojusznicy, którzy już w 1939 r. znacznie bardziej liczyli się ze Stalinem niż z nami. Stalin zresztą od początku wobec nich prowadził podwójną grę.

M.K.K. – Strona brytyjska i francuska pragnęły przyciągnąć Stalina do układu politycznego, który blokowałby możliwość wybuchu II wojny światowej. Stalin natomiast rzeczywiście prowadził podwójną grę. Był zainteresowany tym, żeby ta wojna wybuchła, dlatego szybko dogadał się z Niemcami.

T.K. – Przed wybuchem wojny było zupełnie inne postrzeganie Związku Sowieckiego. To Niemcy były rzeczywistym i bezpośrednim zagrożeniem dla państw zachodnich – dla Francji i Wielkiej Brytanii. Sowiecka Rosja była daleko i mogła stać się, wedle ich kalkulacji, potencjalnym sojusznikiem przeciwko Niemcom. Tak była ona postrzegana przed wojną.

B.P. – Wpływy komunistyczne w Anglii były przecież bardzo silne.

T.K. – Znałe jest powiedzenie Churchilla, że gotów jest paktować z samym diablem, byle byłoby to w interesie Wielkiej Brytanii. W 1941 r., natychmiast po napaści Hitlera na Związek Sowiecki, poszedł na sojusz ze Stalinem, ale jeszcze przed wojną postrzegał on Rosję jako ewentualnego sojusznika w przypadku konfliktu z Niemcami. A był przecież starym antykomunistą – od czasów rewolucji bolszewickiej.

W.B. – Jak panowie oceniają polską politykę zagraniczną kojarzoną z osobą ministra i pułkownika Józefa Becka? Czy ona mogła być inna?

M.K.K. – Oczywiście, mogła być inna, co nie znaczy, że nie niostaby ze sobą różnego rodzaju ryzyka. Można było zrezygnować z koncepcji, którą Józef Piłsudski realizował aż do swojej śmierci, a która była później kontynuowana. Była to polityka równych odległości Warszawy od Berlina i Moskwy, czyli niesprzymierzanie się z żadnym z wielkich sąsiadów – z zachodnim przeciw wschodniemu i ze wschodnim przeciw zachodniemu. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że Hitler traktował Polskę nie jako wroga, tylko jako państwo, które należało zwasalizować i następnie wprzęgając w rydwan niemieckiej maszyny wojennej, skierować przeciwko wschodowi, ale oczywiście nie w pierwszej kolejności. Według tego, co jest zapisane w tzw. protokole Hossbacha (od nazwiska pułkownika niemieckiego, adiutanta wodza III Rzeszy, który protokołował posiedzenie najwyższych czynników Rzeszy z Hitlerem na czele 5 listopada 1937 r.), plany Hitlera były takie, żeby skierować uderzenie niemieckie najpierw na południe. Przez uderzenie nie rozumiem tutaj wojny, tylko ekspansję – na Austrię i Czechosłowację, a następnie w kierunku Francji. Polska potrzebna była w 1939 r., już po konferencji monachijskiej, po to, by Niemcy mogły mieć pewność, że z tyłu nikt ich nie zaatakuje, a Francja z Polską była przecież w układzie sojuszniczym od 1921 r. Gdyby Rzesza miała pewność, że Polska nie zaatakuje, zostawiono by ją w spokoju i uderzono by na Francję. Oczywiście, Niemcy stawiali Polsce pewne warunki, ale nie były one aż tak straszne, przynajmniej na pierwszy rzut oka, jak później próbowano to interpretować. Polska za cenę utraty części podmiotowości mogła uniknąć tego, co stało się we wrześniu 1939 r. Gdyby podporządkowała się postulatowi niemieckim, ich żądaniom, wówczas nie byłoby paktu Ribbentrop-Mołotow, nie byłoby rozbioru Polski, ze wszystkimi strasznymi konsekwencjami tego faktu. Ale oczywiście ekipa rządząca Polską musiała się liczyć – mimo że mówi się, iż to była półdyktatura – otóż musiała liczyć się z nastrojami społecznymi, a nastroje społeczne były antyniemieckie i nie można było sobie pozwolić na to, żeby zrewidować dotychczasową politykę. Było to szalenie trudne, wówczas opozycja wystąpiłaby przeciwko ekipie rządzącej

i to mogłoby się źle skończyć. Sytuacja była bardzo zagmatwana, ale ośmielałam się twierdzić, że wyjście polegające na chwilowym przyciśnięciu się i pójściu na pozorne ustępstwa wobec Niemiec w oczekiwaniu na lepszą koniunkturę międzynarodową było rozwiązaniem lepszym niż to, które nastąpiło w 1939 r.

T.K. – Zwróciłbym uwagę na Władysława Studnickiego, który wprawdzie nie miał za sobą jakiegos siły politycznej, ale warto o nim pamiętać. Jest autorem interesującej broszury wydanej w czerwcu 1939 r. *Wobec nadchodzącej II wojny światowej*. Przewidywał on „opłakane konsekwencje” sojuszu z Anglią. Sądził, że Niemcy najpierw „zlikwidują” słabszego sojusznika – Polskę. Za największe niebezpieczeństwo uważał zabiegi Londynu zmierzające do wciągnięcia Moskwy do koalicji, za co Anglia może „zapłacić” ZSRS wschodnimi województwami Polski. Broszurę tę rząd skonfiskował. Druga sprawa – kierunek rosyjski. Trzeba powiedzieć, że w gruncie rzeczy nie było dostatecznego rozeznania co do ewentualności agresji sowieckiej na Polskę. Rezydujący w Moskwie ambasador Wacław Grzybowski nie spisał się najlepiej jako przedstawiciel Polski – nie informował o ewentualności zagrożenia sowieckiego. Minister spraw zagranicznych Józef Beck, którego uważam za dobrego polityka, również nie docenił tego niebezpieczeństwa. Być może zagrała tu psychologia dwóch wrogów. Józef Piłsudski przestrzegał, że w takiej sytuacji pozostawałby Polakom tylko pojedynek na placu Saskim w Warszawie – w imię honoru. Polska nie miała żadnych szans w wojnie z Niemcami i Związkiem Sowieckim.

W.B. – Wróćmy jednak do pytania o to, czy władze Polski zdawały sobie w pełni sprawę ze skutków swoich decyzji? Można powiedzieć, że – z taką wiedzą i takimi doświadczeniami historycznymi jakie wówczas posiadali, działając w konkretnej sytuacji społecznej – Beck, Mościcki i Rydz-Śmigły podjęli racjonalną decyzję. Idąc z głównym prądem polskiej opinii publicznej, wybrali opcję prozachodnią i antyniemiecką, obóz zwycięzców z I wojny światowej, który – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – miał się stać obozem zwycięzców także i w następnej nadchodzącej wojnie. Nie docenili jednak roli czynnika sowieckiego i Stalina osobiście.

M.K.K. – Liczono na to, że opowiedzenie się po stronie polskiej Wielkiej Brytanii i Francji będzie dla Rosji elementem odstrasającym. Założenie było takie, że Niemcy i Związek Sowiecki ze względów ideologicznych ze sobą się nie dogadają, nie widziano takiej możliwości. To był oczywiście potężny błąd ekipy rządzącej, takie przeświadczenie, że reżimy, które dotychczas publicznie tak się zwalczały, nie mogą się nagle porozumieć. Gdyby Hitler nie miał w ręku paktu Ribbentrop-Mołotow, prawdopodobnie nie zdecydowałby się na rozpoczęcie wojny światowej, po-

nieważ jemu zależało przede wszystkim na izolowaniu Polski i wyeliminowaniu jej z gry po stronie mocarstw zachodnich.

T.K. – Jest jeszcze jeden element, na który się czasami nie zwraca uwagi. Beck był znakomitym graczem politycznym i lubił grę polityczną. Można przypuszczać (nie ma na to dowodów), że zgoda na wzajemne gwarancje polsko-brytyjskie ogłoszona 6 kwietnia 1939 r. i zapowiedzi układu polsko-brytyjskiego, co rozwścieczyło Hitlera i zmieniło jego politykę wobec Polski, była też ze strony Becka grą wobec Hitlera, obliczoną na to, że w obliczu sojuszu polsko-brytyjskiego wycofa się ze swoich żądań wobec Polski, utrzymując z nią nadal dobre stosunki. Wtedy Polska będzie mogła balansować między Niemcami i Anglią. Beck przeliczył się. Jeśli chodzi o Francję, to od dawna była oceniana w Warszawie jako partner słaby i za bardzo na nią nie liczono. Liczono na Wielką Brytanię, ale nieco przesadnie, bo ona nawet nie miała takich możliwości militarnych i politycznych, jakie jej przypisywano. Anglia wyszła z I wojny światowej zbiedniała i zadłużona u Amerykanów, musiała odbudowywać swoje finanse, a jednocześnie utrzymywać pewien ekonomiczny i socjalny poziom życia społecznego – dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych przeznaczyła większe sumy na zbrojenia. Wszakże w Polsce pamiętano i o doświadczeniach Monachium. Jednakże o wojnie – podzielam ten pogląd – zdecydował sojusz Hitlera ze Stalinem. Ten sojusz zadecydował o tym, że kalkulacje Becka zawiodły. Warszawa nie brała takiej możliwości pod uwagę. Beck uważał, że różnice ideologiczne między Hitlerem a Stalinem uniemożliwiają im sojusz.

B.P. – Czy państwa zachodnie miały świadomość, co oznacza pakt Ribbentrop-Mołotow?

M.K.K. – Kiedy do Londynu dotarła informacja o podpisaniu tzw. układu o nieagresji między Związkiem Sowieckim a Niemcami, to był poważny moment zawahania się strony brytyjskiej. Dał temu świadectwo w specjalnym zeznaniu z 21 kwietnia 1941 r. złożonym dla komisji rządowej ambasador Polski przy rządzie brytyjskim, Edward Raczyński. Strona brytyjska próbowała wycofać się z rozmów z Polską. W końcu nie zrobiła tego, ale to był moment szalenie groźny dla Polski. Niewiele brakowało, a Polska zostałaby całkowicie na lodzie, bo nawet nie byłoby tego układu sojuszniczego o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 r. wraz z załączonym doń tajnym protokołem...

W.B. – ...który na kilka dni wstrzymał wojnę.

M.K.K. – Brytyjczycy zdawali sobie sprawę z tego, że kończą się teoretyczne rozważania i zaczyna okres bardzo niebezpieczny dla Europy, wymagający zajęcia zdecydowanego stanowiska w obliczu wojny wiszącej na włosku. I dopóki nie było żadnych informacji o układach niemiecko-



NIEMCY • POLSKA • Z. S. R. R.
78,5 • 35,5 • 175,5
LUDNOŚĆ W MILIONACH





-sowieckich, dopóty można było prowadzić grę, bo Brytyjczycy liczyli na to, że Niemców da się powstrzymać, strasząc ich groźbą wojny na dwa fronty, czego Hitler naprawdę się bał. Pamiętał o doświadczeniach wielkiej wojny, czyli I wojny światowej, i wiedział, że Niemcy znajdą się w sytuacji trudnej, gdy będą musiały walczyć na dwa fronty. Odrzucając żądania Hitlera, Polacy udowodnili, że będą wykonywać wiernie postanowienia sojuszu polsko-francuskiego. Polskę można było spróbować osaczyć i wówczas – na to liczył Hitler – Zachód nie zdecyduje się na przystąpienie do wojny, widząc całą beznadziejność sytuacji wschodniego partnera. Dzięki Bogu tak się nie stało, choć Brytyjczycy i Francuzi z góry niejako zakładali, że Polakom w trakcie działań wojennych w ogóle nie pomogą, bo na wiosnę i we wrześniu 1939 r. przyjęli założenie, iż losy Polski rozstrzygną się dopiero pod koniec wojny w zależności od jej wyniku. Ale tak naprawdę bardzo chcieli uniknąć wojny. Ani Wielka Brytania, ani Francja nie były do niej przygotowane pod względem militarnym.

Summa summarum, Hitler zdawał sobie sprawę, że Polska jest dla niego bardzo niewygodnym sąsiadem i chciał takiego rozwiązania – by Zachód zrozumiał, że jednak nie ma sensu iść Polsce z pomocą, skoro on się dogadał ze Związkiem Sowieckim.

W.B. – Wystawili tutaj panowie tu ostrą cenzurę przedwojennym polskim politykom. Popełnili oni błąd w ocenie polityki sowieckiej, popełnili go również w ocenie polityki i możliwości, ale i determinacji mocarstw zachodnich. Polscy politycy i wojskowi nie oczekiwali chyba, że we wrześniu przyjdzie im samotnie odpierać ataki obydwu odwiecznych wrogów.

M.K.K. – Beck liczył na to, że Hitlera powstrzyma układ polsko-brytyjski. Prawdopodobnie rzeczywiście tak by się stało, gdyby wcześniej Hitler nie zawarł układu z Sowietami. Towarzysz Stalin – w odróżnieniu od towarzysza Adolfa Hitlera – dobrze potrafił rachować. O ile Hitler liczył na to, że dojdzie do izolacji Polski i wojna będzie miała charakter ograniczony do terytorium Europy Wschodniej (na razie oczywiście), o tyle Stalin wiedział (i nie przeliczył się), że wojna wybuchnie i będzie to wojna Europy Zachodniej z Niemcami. Dlatego do niej parł. W pamiętnikach Chruszczowa jest takie zdanie, że Stalin po podpisaniu układu Ribbentrop-Mołotow nie posiadał się z radości, wykrzykując: – udało mi się Hitlera oszukać! Oszukał Hitlera, bo on wpakował się w coś takiego, z czego, jak się okazało, trudno było wybrnąć. Przed Związkiem Sowieckim otwierały się świetlane perspektywy zwycięskiego pochodu Armii Czerwonej w kierunku zachodnim.

B.P. – Żeby o przenikliwości Stalina nie padło ostatnie słowo, to trzeba dodać, że po 22 czerwca 1941 r., po agresji niemieckiej, Stalin zapadł ze zgrozy w kilkutygodniową depresję i nie chciał pokazywać się nawet najbliższym współpracownikom. Jego przenikliwość okazała się więc trochę ograniczona.

M.K.K. – Bo to on planował uderzenie na Niemcy, a został uprzedzony.

T.K. – Miał prawo być zdenerwowany – nie wyprzedził swojego dotychczasowego sojusznika. Zresztą Hitler twierdził, że uderzył na Związek Sowiecki, by uprzedzić uderzenie Stalina, i mówił prawdę. Ale Moskwa, a za nią inni, mówiła, że to kłamstwo, propaganda. Przed zdobyciem Wysp Brytyjskich dla Hitlera to posunięcie było szalenie niekorzystne – otwierał drugi front, czego w Niemczech tak się obawiano. Czego i on się bał.

M.K.K. – W zamyśle Stalina Niemcy miały odegrać rolę, którą zresztą odgrywały – lodołamacza, który miażdży Europę Zachodnią. Związek Sowiecki czekał na odpowiednią chwilę. Ten plan Józef Wissarionowicz wyłożył 19 sierpnia 1939 r. na posiedzeniu Politbiura partii bolszewickiej – należy uderzyć w odpowiednim momencie, kiedy Hitler zrobi już swoje, i zebrać owoce zwycięstwa. Hitler wyprzedził Stalina, więc ten mógł mieć chwilową depresję, która mu zresztą po pewnym czasie minęła, gdy okazało się, że siły niemieckie zaczęły tracić swój pierwszy impet, bardzo niebezpieczny dla Związku Sowieckiego.

T.K. – Ąpropoz tej przenikliwości Stalina. To nie ona zdecydowała, lecz stare pragnienie bolszewickie Lenina i Trockiego doprowadzenia do II wojny światowej, w szczególności wtedy, gdy załamała się ofensywa Armii Czerwonej niosącej „płomień rewolucji” do Europy Zachodniej – do Niemiec, Francji, Włoch. Druga wojna światowa miała przynieść rewolucję na Zachodzie, nie bez pomocy Rosji. Stalin chciał wojny światowej i robił wszystko, co mógł, aby do niej doszło – oczywiście w momencie, kiedy będzie do niej dobrze przygotowany. Przede wszystkim wtedy, kiedy będzie miał najsilniejszą armię świata. Przyszłemu zwycięstwu Związku Sowieckiego i rewolucji światowej podporządkowano w kraju wszystko. Została uruchomiona wielka machina zbrojeniowa. W 1939 r. nadarzyła się Stalinowi znakomita okazja. Hitler doprowadził do II wojny światowej. Stalin liczył, że utknie on we Francji. Nie przewidział tylko tego (nikt zresztą nie przewidział), że Francja tak szybko skapituluje. Gdyby Hitler ugrzązł we Francji, to Stalin w odpowiednim czasie uderzyłby na Niemcy i „wyzwolił” Europę. To wszystko było zakorzenione w „mesjanistycznej”, rewolucyjnej ideologii bolszewickiej – a Stalin był wiernym uczniem Lenina. No i pragnął władzy nad światem.

M.K.K. – 30 czerwca 1934 r. na polecenie Hitlera doszło w Niemczech do tzw. nocy długich noży, kiedy esesmani wymordowali czołówek starej gwardii hitlerowskiej, czyli ówczesnej opozycji esamańskiej. Niektórzy obserwatorzy niemieckiej sceny politycznej doszli do wniosku, że reżim nazistowski pęka w szwach. Ale nie Stalin, który podobno szalenie się z tego powodu ucieszył, bo doszedł do wniosku, że Hitler jednak opanował sytuację i od tego momentu będzie już twardo siedział w siodle. Starzy towarzysze partyni nie wysadzą go z siodła pod pretek-

stem drugiej rewolucji, a Hitler już wie, jak dalej prowadzić rewolucję nazistowską, i będzie realizował cele ekspansjonistyczne. Te cele były zgodne z interesami Stalina, który wiedział, że żadne powstania, żadne rewolucje w krajach zachodnich nie dokonają się same z siebie, bez pomocy Armii Czerwonej.

T.K. – Wróć jeszcze na chwilę do 1939 r. Kiedy Hitler rozpoczynał wojnę, w Niemczech panował wielki strach przed wojną. Pamiętano jeszcze przegraną w I wojnie światowej. Była też niepewność pośród niektórych generałów, którzy obawiali się wojny na dwa fronty. Po klęsce Francji niektórzy generałowie byli ogromnie zdumieni, że nie uruchomiła ona swoich sił, przecież wcale nie miały, by wszystkimi tymi siłami uderzyć na Niemcy na froncie zachodnim. Wtedy, gdy *gros* sił niemieckich zaangażowane było w Polskę. Ale Francja była opanowana jakąś niemocą. Stalin do wojny wszedł dopiero 17 września mimo wcześniejszych ponagleń Hitlera. Wyraźnie czekał. 12 września było francusko-brytyjskie spotkanie w Aberville, gdzie potwierdzono, że państwa te nie przyjdą z obiecaną Polsce pomocą. 14 września sowiecka „Prawda” podała, że Polska poniosła klęskę. 17 września o godzinie drugiej Stalin poinformował ambasadora niemieckiego, że za cztery godziny Armia Czerwona uderzy. Na co Stalin czekał? Gdyby Francja i Anglia uderzyły na zachodzie wszystkimi swoimi siłami i Niemcom groziłaby klęska, być może porzuciłby Hitlera i rozpoczął grę z Francuzami i Anglikami. Pewnie domagałby się, aby jego wojska mogły przejść przez Polskę na front niemiecki. Albo sam by pod tym pretekstem do Polski wkroczył przeciw Niemcom. Dla Polski byłoby to fatalne.

B.P. – To znów symptomatyczne, przecież to spotkanie brytyjsko-francuskie, ustalające powstrzymanie się od jakichkolwiek akcji przeciwko Niemcom, miało miejsce po serii dramatycznych apeli o pomoc płynących od ich sojusznika, zaatakowanej Polski.

T.K. – Stalin prawdopodobnie wiedział o rezultatach spotkania w Aberville albo przynajmniej się ich domyślał. Cała polityka francuska i angielska była jeszcze wtedy prowadzona w duchu Monachium, czyli w duchu polityki ustępstw wobec agresywnych poczynań Hitlera. Warszawa doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Stąd Edward Rydz-Śmigły, opracowując scenariusz wojny z Niemcami, jako pierwszą zaplanował bitwę graniczną. Z wojskowego punktu widzenia nie miała ona większego sensu, natomiast miała sens z politycznego punktu widzenia, bo obawiano się czegoś na kształt nowego Monachium. I tak naprawdę Hitler już nowego Monachium nie chciał, bo Anglicy i Francuzi prawdopodobnie na to by poszli. Gotowi byłiby na przykład „oddać” Hitlerowi Pomorze i Wielkopolskę, które również zajęliby Niemcy – w imię ratowania pokoju. Są to oczywiście tylko przypuszczenia. I w tym tkwił sens bitwy granicznej – wytrzymać pierwsze uderzenie Niemiec na linii granicznej.

W.B. – Następuje okres przejściowy między tragiczną jesienią 1939 r. a wiosną 1940. Na Zachodzie trwa tzw. „dziwna wojna”. Polska jest już pokonana, Sowieci niejako przyczajają się. Dobrze byłoby teraz zdefiniować, o co Polska w tym momencie walczy...

T.K. – ...Polska jest po przegranej kampanii wrześniowej i po powstaniu władz emigracyjnych... Od tego zaczniemy.

W.B. – Ocenialiśmy już tutaj politykę min. Becka. Klęska wrześniowa to jednocześnie zasadnicza zmiana ekipy – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – odpowiedzialnej „wobec Boga i historii” za sprawę polską. Nadchodzi epoka kojarzona z osobą gen. Władysława Sikorskiego. Nie unikniemy oceny jego polityki.

M.K.K. – Istniała ciągłość prawna między rządem gen. Władysława Sikorskiego powołanym we Francji a poprzednim rządem polskim zmuszonym przez Armię Czerwoną do przekroczenia granicy z sojuszniczą Rumunią. Pragnę podkreślić, że nowe władze polskie na uchodźstwie były całkowicie legalne w świetle prawa międzynarodowego. Powtórzę, że nie została przerwana ciągłość prawna między oboma polskimi ośrodkami władzy, niezależnie od różnic politycznych dzielących obie ekipy rządowe. Rząd na uchodźstwie funkcjonował przy boku sojuszników, którzy zachowywali się tak, jak się zachowywali. Jeden z nich przegrał wojnę w czerwcu 1940 r. Wtedy oczywiście rząd polski ewakuował się do Wielkiej Brytanii i tam, uczestnicząc w różnych bardzo ważnych przedsięwzięciach ratujących Wielką Brytanię, dochowywał wierności sojusznikowi. To jest dla mnie zupełnie oczywiste, że niezależnie od tego, jak poszczególne pociągnięcia gen. Sikorskiego będziemy oceniać, *per saldo* było to działanie całkowicie na korzyść państwa polskiego, gdyż innego działania właściwie nie można sobie wyobrazić. No, można byłoby po prostu nie mieć rządu, ale my mieliśmy dzięki Bogu rząd cieszący się niekwestionowanym autorytetem w okupowanym kraju.

T.K. – Realizowano dwa cele, w gruncie rzeczy fundamentalne. Pierwszy – zaczęto budować armię polską, bo bez niej nie mielibyśmy żadnego znaczenia politycznego, pomijając już wszystkie inne aspekty. Drugi – wmontowywano Polskę w ówczesny układ polityczny mocarstw antyniemieckich – starano się zapewnić jej odpowiednie miejsce polityczne po stronie Francji i Wielkiej Brytanii. I to już od końca 1939 r. Jak to wyglądało w praktyce – z uwagi na politykę Paryża i także Londynu wobec polskiego rządu na emigracji – to już jest zupełnie inna sprawa.

B.P. – Niemniej efekt był taki, że Brytyjczycy bardziej przejęli się losem Finlandii niż losem Polski.

M.K.K. – Wydaje się, że ma pani rację. W każdym razie dopiero po agresji Sowietów 30 listopada 1939 r. na Finlandię, nie zaś po zdradzieckim ataku Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 r., wreszcie wygnano Związek Sowiecki z Ligi Narodów 14 grudnia 1939 r.

T.K. – Ani Francja do swojego upadku nie traktowała Polski w sposób partnerski, mimo że rząd jej rezydował na terytorium francuskim, ani Wielka Brytania, która wówczas jeszcze kłopotów wojennych specjalnie nie miała. Głównym naszym wtedy partnerem była Francja. Ale Polska wówczas – jak zauważał gen. Kazimierz Sosnkowski – spychana była z pozycji pełnoprawnego partnera do pozycji ubogiego krewnego. Przede wszystkim nie uzyskała pełnoprawnego udziału w Najwyższej Radzie Wojennej powołanej przez Francję i Anglię, o co się rząd polski starał. Jednocześnie Paryż i Londyn prowadziły dwuznaczną politykę wobec Moskwy, zmierzającą do wbicia klina między Moskwę a Berlin. Natomiast Francja i Anglia zainteresowane były tworzeniem Wojska Polskiego, ale jednocześnie unikały sprecyzowania celów wojny, na co naciskała Polska.

W.B. – **Paradoksalnie upadek Francji potężnie wzmocnił i wypuklił pozycję Polski w koalicji antyniemieckiej. Na krótki okres staliśmy się najważniejszym chyba, aktywnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii.**

M.K.K. – Pozycja rządu polskiego była znacznie silniejsza w okresie od czerwca 1940 r. do czerwca 1941 r. niż kiedykolwiek wcześniej i później ze względu na fakt, że Francja została wyeliminowana z wojny po stronie brytyjskiej, gdy skapitulowała przed Niemcami, Związek Sowiecki zaś, mimo zakulisowych zabiegów brytyjskich, nie zamierzał dołączyć do koalicji antyniemieckiej.

T.K. – Do upadku Francji uważano, że ta wojna może się rychło skończyć, więc to była zupełnie inna perspektywa polityczna i inaczej to się wszystko rysowało. Dopiero po upadku Francji sytuacja zaczęła się zmieniać, inaczej kształtować wobec nacisku Niemiec na Wielką Brytanię, bitwy o Wielką Brytanię.

M.K.K. – Jak już zaznaczyłem, po upadku Francji premierowi brytyjskiemu Winstonowi Churchillowi bardzo zależało na pozyskaniu Związku Sowieckiego dla wspólnej akcji. To oczywiście Brytyjczykom się nie udało, gdyż Stalin nie zamierzał bronić Wielkiej Brytanii przed zakusami Hitlera.

W.B. – **Zatrzymajmy się nad polityką Stalina w tym okresie. Jednym z najbardziej charakterystycznych jej przejawów jest Zbrodnia Katyńska, która, poza całym jej ludobójczym wymiarem, była – z punktu widzenia Kremla – wyrachowanym posunięciem o charakterze politycznym.**



Pomnik postawiony
w „Dolince Katyńskiej”
na warszawskich
Powązkach w lipcu
1981 r. Ukradziony
przez „nieznanych
sprawców” w nocy
przed 1 sierpnia (patrz
fot. na III stronie
okładki)

T.K. – Stalin w ten sposób ścinał głowę narodowi polskiemu. No i oczywiście likwidował swoich ewentualnych przeciwników politycznych, tak jak to miał w zwyczaju czynić. Ścinali Polakom głowę Niemcy na terenach przez nich okupowanych i to samo robił Stalin. Zresztą była między nimi współpraca – między NKWD a gestapo. Przecież były wspólne spotkania w Zakopanem i Krakowie.

M.K.K. – Mówiąc Katyń, mówimy oczywiście o pewnym symbolu, bo sprawa dotyczy nie tylko Katynia. Wszystko to rozgrywało się wówczas, kiedy Niemcy jeszcze nie pokonały Francji. Na to warto zwrócić uwagę. To, co robił Stalin, było próbą pozbawienia społeczeństwa polskiego najistotniejszej jego części, czyli elit. On mordował wtedy, gdy Hitler walczył na froncie zachodnim. Gdy niemiecki dyktator pokonał Francję, Stalin przyspieszył swoje działania – bo zdołał już osiągnąć w znacznej mierze cel pierwszoplanowy, jakim było pozbawienie społeczeństwa polskiego jego elity – i zajął się poszerzaniem granic Związku Sowieckiego. Napadł w czerwcu 1940 r. na państwa bałtyckie, Litwę, Łotwę i Estonię, które wcielił do Związku Sowieckiego, od Rumunii oderwał zaś pod koniec tego samego miesiąca Besarabię i północną Bukowinę. Stalin nie był zachwycony faktem, że Hitlerowi tak łatwo udało się pokonać Francję, gdyż Niemcy wyszły z tego zwycięstwa bardzo wzmocnione, a jemu zależało na tym, żeby walczące strony jak najdłużej wzajemnie się wykrwawiały. Stalinowi mogło się wydawać, że zaczyna tracić kontrolę nad poczynaniami Hitlera, gdyż niemiecki dyktator zbyt szybko kończył wojnę na froncie zachodnim. Dlatego sam w wielkim pośpiechu realizował swoje cele ekspansjonistyczne w Europie Wschodniej. Ale polskich oficerów, przedstawicieli polskiej elity inteligenckiej, wymordował, nim jeszcze miał powody do zmartwienia ze względu na sukcesy Hitlera. Wyniszczenie polskich warstw przywódczych, o których wiedział, że są w stanie mu się przeciwstawić, traktował priorytetowo.

T.K. – Trzeba na to patrzeć w kontekście całości polityki Stalina. Przecież on już przed wojną wymordował elitę Ukraińców, Białorusinów. On mordował wszystkich tych, których uważał za swoich ewentualnych przeciwników politycznych. O ile dla normalnego człowieka, Europejczyka, to była ohydna zbrodnia, o tyle dla niego było to tylko procedurą, działaniem politycznym. Nie wiem, czy on w ogóle rozumował w kategoriach zbrodni. To było dla niego rozwiązanie problemu politycznego. Zresztą nie tylko dla niego, dla ówczesnego biura politycznego WKP(b) także. To była kontynuacja „wielkiego dzieła” Lenina.

B.P. – O jeszcze jednej rzeczy należy wspomnieć, która przy okazji tych obchodów rocznicowych i towarzyszących im rozważań o tym, jak źle potraktowała nas historia i sojusznicy, często umyka. Chodzi mi o ten moment, kiedy Stalin darowuje Litwinom Wilno. O tym się teraz mówi raczej rzadko. Stawiamy się, Polacy i Litwini, w jednym

rzędzie – ofiar, a to przecież bardzo istotna i w wielu aspektach obrzydliva sprawa, warto by i o tym powiedzieć.

M.K.K. – Oczywiście, przecież to była integralna część Rzeczypospolitej, co więcej, zamieszкана przez ludność polską, nie zaś Litwinów, która najpierw została zajęta przez Armię Czerwoną w ramach agresji z 17 września 1939 r., a następnie „wielkodusznie” odstąpiona państwu litewskiemu. Stalina stać było na podobny „gest”, gdyż w przyszłości zamierzał Litwę wraz z jej nabytkami terytorialnymi anektować.

B.P. – **A to zachowanie Litwinów było bardzo nieprzychylnie Polsce.**

M.K.K. – Zapewne, choć oczywiście Litwini mogliby się jeszcze dużo gorzej zachować i przystąpić do ataku na Polskę, jak to zrobili Niemcy i Związek Sowiecki.

W.B. – **I pewnie wówczas pod koniec wojny uchroniliby chociaż taką dawkę niepodległości, jak inni sojusznicy Hitlera, np. Rumunia.**

M.K.K. – Na pewno byliby objęci ochronnym parasolem niemieckim. Nie byłaby to niepodległość *sensu stricto*. Litwa stałaby się wasalem Niemiec, co z punktu widzenia litewskiego było raczej pozytywnym rozwiązaniem w kontekście tego, co później spotkało państwo litewskie ze strony Sowietów. Ja nie bronię Litwinów. Wilno było integralną częścią państwa polskiego. Było to miasto polskie, zamieszkane przede wszystkim przez ludność polską i następnie żydowską. Na obszarze Wilna i obwodu wileńskiego, które Stalin oddał państwu litewskiemu w październiku 1939 r., przewaga ludności polskiej nad litewską była aż dziesięciokrotna. Władze polskie na uchodźstwie dążyły do *restitutio in integrum* Rzeczypospolitej, czyli odtworzenia po wojnie państwa polskiego w takim kształcie, w jakim było ono przed wrześniem 1939 r. Zachowanie zaś Litwinów w 1939 r. trudno nazwać przyjaznym, gdyż wprawdzie postępowanie okupacyjnych władz litewskich było nieporównywalne z tym, co wyczyniali Niemcy i Sowietci, ale nosiło cechy wymuszanej administracyjnie depolonizacji zaanektowanego obszaru.

T.K. – Ale zadziałała pewna tradycja. Pierwszy raz Wilno zostało przekazane na początku 1919 r., w styczniu, powołanej wówczas sowieckiej republice Litwy i Białorusi. Wszak w kwietniu tegoż roku miasto to zajęli Polacy. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Sowietci przekazali Wilno Litwie, ale po ich przegranej miasto wróciło do Polski. Litwini tworzyli wtedy i umacniali swoje państwo narodowe przede wszystkim w opozycji do kultury polskiej, tradycji polskiej, co zresztą jest typowe dla państw nowo tworzących się i kształtujących się narodów. A Wilno jako historyczna stolica Litwy stało się ich największym pragnieniem i jednocześnie kością niezgody z Polską i powodem wrogości do Polaków. Stalin w 1939 r. wrócił w pewnym sensie do tamtej sytuacji.

M.K.K. – Można powiedzieć, że w jakimś sensie była to powtórka z roku 1920, tyle tylko że zrealizowana w odmiennej sytuacji, bardziej skomplikowanej dla Polski.

B.P. – I znacznie bardziej udana.

T.K. – Litwini wyszli na tym jak Zabłocki na mydle, choć w pierwszej chwili demonstrowali swoją siłę w mieście. W sposób haniebnym potraktowali Uniwersytet Stefana Batorego itd. Stalin oczywiście wygrał to wszystko dla siebie. Litwa szybko stała się republiką sowiecką, a miasto zostało zsowietyzowane po aneksji Litwy przez Związek Sowiecki w czerwcu 1940 r. Wilno litewskie naprawdę stało się dopiero po odzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1990 r.

W.B. – Dla zachowania wszelkich proporcji warto jednak powiedzieć, że zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką działy się rzeczy o stokroć straszniejsze. Litwini zachowywali się jak zwykły reżim dyktatorski, narodowy, ale jednak w granicach przedwojennej kultury.

M.K.K. – Bo Litwa jednak nie była państwem totalitarnym.

B.P. – Podsumujmy sytuację polityczną Polski u progu wojny sowiecko-niemieckiej. Mam na myśli przede wszystkim stosunek naszych aliantów do kwestii wschodnich ziem polskich, bo działania Stalina, represje, deportacje Polaków, umacnianie na nich administracji sowieckiej itd. zdawały się dość wyraźnie zmierzać do stworzenia sytuacji nieodwracalnej.

M.K.K. – Polska znajdowała się *de facto* w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim, między 17 września 1939 r. a 30 lipca 1941 r., kiedy to po podpisaniu układu Sikorski-Majski nawiązane zostały między Rzeczpospolitą a Sowietami stosunki dyplomatyczne. Układ z 30 lipca był bardzo niedoskonały w formie. Brytyjczycy jak mogli, wspierali stronę sowiecką, a nie polską, więc układ ten był pełen dwuznaczności. Nie mówił na przykład wyraźnie o tym, że obie strony w kwestii wspólnej granicy międzypaństwowej wracają do *status quo ante bellum*. Uznawał jedynie, że układ Ribbentrop-Mołotow jest nieważny. Stracił on jednak swoją moc nie dlatego, że podpisano układ polsko-sowiecki o wznowieniu stosunków dyplomatycznych, tylko dlatego, że Niemcy go pogwałcili, uderzając na Związek Sowiecki. Ale takie sformułowanie, jakie znalazło się w układzie Sikorski-Majski, sprawiło, że Stalin mógł w momencie dla siebie dogodnym podnieść kwestię granicy polsko-sowieckiej, jako rzekomo wymagającej ponownego rozpatrzenia.

B.P. – W rozmowach z Anglikami albo nie podejmował tego tematu, albo dawał wymijającą odpowiedź, na tym polegała jego taktyka.

Fot. z AIPN

Premier Tomasz Arciszewski (po lewej) z małżonką i ks. Stopą



M.K.K. – Początkowo Stalin nie miał jeszcze żadnej potrzeby mówienia na ten temat. Ale już w grudniu 1941 r., kiedy do Moskwy pojechał premier, gen. Władysław Sikorski, Stalin próbował wciągnąć go w rozmowy na temat granicy polsko-sowieckiej. Nieustępliwość, z jaką strona sowiecka od samego początku rozmów dyplomatycznych trwała przy takich a nie innych sformułowaniach przygotowywanego układu polsko-sowieckiego, świadczyła o tym, że Stalin myślał kategoriami strategicznymi i przyjmował założenie, że kiedyś zdoła wypłatać się z bardzo groźnej sytuacji, w której znalazły się Sowiety po napadzie Niemiec, i wtedy będzie realizował nie tylko cele militarne, ale również polityczne. A jednym z nich było oderwanie od państwa polskiego wschodniej części Rzeczypospolitej oraz zwasalizowanie Polski. Przed 22 czerwca 1941 r. Stalin nie brał pod uwagę nawet takiej ewentualności, gdyż wówczas w ramach swych maksymalistycznych celów podboju Europy przewidywał dla ziem polskich okupowanych przez Niemcy status republiki sowieckiej. Warto zwrócić uwagę, że Churchill błędnie sądził, iż za cenę ustępstw terytorialnych, które chciał wymusić na rządzie polskim na rzecz Sowietów, uda mu się doprowadzić do reaktywowania po wojnie niepodległego państwa polskiego. Bardzo więc brutalnie naciskał na rząd polski w styczniu i lutym 1944 r. po powrocie z konferencji teherańskiej, by ten skapitulował przed sowieckimi roszczeniami. Rząd polski dzięki Bogu nie zgodził się, aczkolwiek w jednej z dwóch rezolucji z 15 lutego 1944 r. dopuszczał po raz pierwszy ewentualność rozmów na temat polsko-sowieckiej granicy po zakończeniu działań wojennych oraz proponował wprowadzenie tymczasowo linii demarkacyjnej między polską a sowiecką administracją, która to linia przebiegałaby na wschód od Wilna i Lwowa. Ziemie na wschód od linii demarkacyjnej, zdaniem rządu polskiego, powinny być administrowane przez sowieckie władze wojskowe z udziałem przedstawicieli innych mocarstw. W rezolucji też zostało zawarte stanowcze stwierdzenie, że rząd polski nie godzi się na tzw. linię Curzona jako na przyszłą granicę polsko-sowiecką.

T.K. – Jest jeszcze kilka spraw z wcześniejszego okresu. Przede wszystkim wśród polityków, głównie brytyjskich, także intelektualistów, sporo było takich, którzy uważali, że Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej mogą i powinny należeć do Rosji. Już w 1939 r., po sowieckiej napaści na Polskę, bodaj w październiku 1939 r. David Lloyd George, który co prawda nie był już wówczas aktywnym politykiem, ale miał wpływ na opinie w określonych środowiskach, mówił, że należy wrócić do koncepcji linii Curzona. A był to przypomnijmy nie byle kto – były premier brytyjski z okresu I wojny światowej i kształtowania się porządku wersalskiego w Europie.

B.P. – Linia Curzona uchodziła przy tym za pomysł brytyjski.

T.K. – No właśnie. Brytyjczycy, ale i Amerykanie, jak się później okazało, byli do niej przywiązani. Z kolei w niektórych intelektualnych środo-

wiskach brytyjskich, zwłaszcza w Oksfordzie (sir Bernard Pares, prof. Hugh Seton-Watson), uznano, że właściwie dobrze się stało, iż Rosja w 1939 r. i w 1940 r. poszerzyła się na zachodzie, ponieważ jest to poważny cios dla Niemiec. Liczono przy tym na konflikt niemiecko-sowiecki. Ale po wygranej Sowieków nie mogło być mowy o odzyskaniu przez Polskę ziem wschodnich. Te ziemie, twierdzono, nie są polskie. A ich utrata przez Polskę skończy spór polsko-sowiecki.

B.P. – A jeśli chodzi o politykę rządu polskiego?

T.K. – Jeszcze przed wizytą gen. Sikorskiego w grudniu 1941 r. w Związku Sowieckim szef dyplomacji brytyjskiej Anthony Eden składał wizytę w Związku Sowieckim. Już wtedy pojawiła się kwestia ustępliwości brytyjskiej w sprawie wschodnich ziem polskich. Moskwa też informowała Edena, że po wojnie chciałaby mieć w Europie swą strefę wpływów. Gdy rząd polski dowiedział się o tym, Sikorski wywarł presję na Amerykanów, oni na Churchilla i sprawę tę wówczas zdjęto z politycznej wokandy. A było to niedługo po przystąpieniu Związku Sowieckiego do wojny, czy wciągnięciu go do wojny, w grudniu 1941 r. Jednocześnie układ Sikorski-Majski, który był układem taktycznym ze strony Stalina, okazał się nietrwały. I dość szybko po jego zawarciu można było nabrać takiego podejrzenia. Zresztą pozostawienie otwartej sprawy granicy wschodniej już nosiło zarzewie konfliktu. Nie bez powodu wywołało to kryzys w polskich władzach emigracyjnych. Taki układ został na gen. Sikorskim wymuszony, także szantażem ze strony Sowieków. Zapowiadali oni, że w razie niezawarcia układu wzmogą represje wobec Polaków będących w Związku Sowieckim.

M.K.K. – Mówiłem już o najdalej idącym ustępstwie polskim wobec naci-sków Churchilla, czyli rezolucji z 15 lutego 1944 r. To wszystko, na co podczas wojny zgodziły się legalne władze na uchodźstwie. Nie przeceniajmy jednak roli rządu polskiego. Wspomniałeś o wizycie Edena w Moskwie, kiedy to strona polska zorientowała się, że Eden jest gotów iść na pewne ustępstwa, bo istniała wtedy kwestia zawarcia układu sowiecko-brytyjskiego, podpisanego 26 maja 1942 r. Brytyjczycy chcieli dać Sowiekom *placet* na zabór państw bałtyckich, Besarabii i północnej Bukowiny, nie godząc się wszakże na aneksję ziem polskich na wschód od Bugu, opanowanych przez Armię Czerwoną 17 września 1939 r. Strona polska jednak uważała, że nawet ugodowość brytyjska ograniczona do państw bałtyckich stanowi poważne zagrożenie dla Polski ze względu na swój precedensowy charakter. Strona rosyjska, uzyskawszy zgodę brytyjską na aneksję państw bałtyckich oraz obszarów oderwanych w 1940 r. od Rumunii, będzie mogła, powołując się na ten fakt, wywierać tym większą presję na stronę polską w sprawie obszarów wschodnich Rzeczypospolitej.

T.K. – Nie było pewności, czy Brytyjczycy będą twardzi co do wsparcia stanowiska polskiego.

M.K.K. – Dlatego kierownik polskiego MSZ Edward Raczynski udał się w lutym 1942 r. do Waszyngtonu i tam próbował oddziaływać na polityków amerykańskich w kierunku zgodnym z polskimi interesami. A Amerykanie w tym czasie głosili zasadę nieuznawania żadnych zmian granicznych w Europie po 1 września 1939 r. Wizyta Raczynskiego mogła wyglądać na sukces polskiej dyplomacji. W pewnym sensie takim sukcesem była, gdyż nietrudno było przekonywać Amerykanów, którzy uważali wówczas, że nie powinni się angażować w akceptację dla zmian granic europejskich spowodowanych wojną. Nawiasem mówiąc, Raczynski występował w Waszyngtonie w roli żarliwego orędownika niepodległego państwa litewskiego.

W.B. – Wystąpię tutaj jako adwokat diabła. Polska przyjęła generalnie politykę restytucji integralnej. Czy oddając Kresy mogliśmy zachować niepodległość? Takie było zdanie Churchilla, ale takie pytanie nurtowało także niektóre polskie środowiska. Istnieje memoriał z listopada 1943 r. autorstwa płk. Mariana Drobika „Dzięcioła” szefa wywiadu AK. Analizował on sytuację po klęskach Niemców na froncie i doszedł do słusznego skądinąd wniosku, że pod koniec wojny karty w Europie Środkowo-wschodniej rozdawać będzie Rosja. W związku z tym brutalnie stwierdzał: „W aktualnym położeniu wojskowo-politycznym istnieją tylko dwie możliwe decyzje: a) walka z Rosją na granicy 1939 r.; b) zawarcie szczerego kompromisu z Rosją. W moim przekonaniu jedynie słusznym rozwiązaniem jest rozwiązanie »b«. Rozwiązanie »a« grozi narodowi polskiemu śmiercią w pełnym odosobnieniu i bez sensu, ale z »honorem«. Trwanie w dotychczasowej bierności [...] jest śmiercią bez sensu i bez honoru”. Drobik stawia konkretne propozycje: władzę nad decyzjami w sprawie polskiej przenieść do kraju, odsunąć polityków emigracyjnych, wreszcie ponieść ofiary terytorialne na Wschodzie. Cały ten memoriał idzie pod prąd polityki, jaką polskie władze wtedy prowadziły. Czy przed Polakami stała wówczas taka szansa, czy też opcja?

M.K.K. – Nigdy nie istniała taka szansa. Oczywiście, tonący chwyta się brzytwy i pułkownik takiej brzytwy się chwytał. Prawda była taka, że za cenę okrojenia Rzeczypospolitej – okrojenia to jest mało powiedziane – odcięcia połowy ziem przedwojennego państwa polskiego, nie można było uzyskać żadnych gwarancji, iż Polska będzie państwem niepodległym. Tak kombinował Churchill. Niewiele z tego wyszło, nawet pod koniec wojny. W Polsce, jak wszyscy dobrze wiemy, istniała agentura sowiecka w postaci PPR, której głównym celem była destabilizacja sytuacji w kraju; działała w tym kierunku, żeby społeczeństwo było jak najstańsze. Celem polityki sowieckiej było zwasalizowanie Polski i jej częściowe skomunizowanie. To nie oznaczało, że Stalin planował włączenie Polski jako kolejnej republiki w skład Związku Sowieckiego. Inaczej zapewne wyglądałaby sytuacja, gdyby Hitler nie ubiegł Stalina, przekreślając jego plany marszu na zachód. Wówczas

perspektywa stworzenia z ziem polskich znajdujących się pod okupacją niemiecką republiki sowieckiej, w wyniku zwycięskiego pochodu Armii Czerwonej, miałyby szanse realizacji. Natomiast po czerwcu 1941 r. Sowietom chodziło o zwasalizowanie państwa polskiego osłabionego po oderwaniu od niego wschodnich obszarów. Aneksja wschodniej Polski nie służyła więc wyłącznie powiększeniu terytorium ZSRS.

T.K. – W moim przekonaniu na politykę Stalina należy patrzeć z punktu widzenia szerszych celów ideologicznych i politycznych Związku Sowieckiego, poczynwszy od rewolucji bolszewickiej. Sowietom mieli „mesjanistyczną” ideologię zaprowadzenia w Europie komunizmu i wszystkie ich działania były temu podporządkowane. Zresztą Stalin rozgrywał całą tę historię dwoma sposobami: przez dyplomację oraz przez działalność wywiadu i partii komunistycznych. Tak było również w czasie wojny. W grudniu 1941 r., kiedy Sikorski pojechał do Związku Sowieckiego, Stalin zachęcał go do podjęcia rozmów w sprawie polskiej granicy wschodniej, obiecując równocześnie pomoc w „sporach z Ukraińcami o Lwów”. Sikorski nie podjął tej zachęty, uważając, że sprawa jest jasna – należy respektować granicę ryską. Niektórzy historycy stawiali tezę, że gdyby Sikorski dogadał się wtedy ze Stalinem, to może nie całe, ale znaczna część ziem wschodnich zostałaby zachowana dla Polski. Jest to myślenie ahistoryczne. Przykładem realizacji ówczesnej polityki Stalina jest jego rozgrywka z prezydentem Czechosłowacji Edvardem Benešem. Beneš w czasie wojny prezentował wielką otwartość wobec Stalina, ulegał mu, także w stosunkach z Polakami na emigracji, z którymi jakoby chciał tworzyć po wojnie konfederację polsko-czechosłowacką i środkowoeuropejską. Beneš liczył na to, że dzięki takiej polityce ocali niepodległość Czechosłowacji. Więcej nawet, że będzie ona pomostem między Wschodem a Zachodem. Beneš przegrał. Jak się miało okazać, żaden kraj tego regionu nie mógł zachować niezależności.

M.K.K. – Stalin przedkładał sprawy terytorialne jako pierwsze do zataśnienia po swojej myśli, ale miał też w zanadru kolejne żądania. Gdyby strona polska zdecydowała się na zaakceptowanie żądań granicznych, czyli wyraziłaby zgodę tzw. linię Curzona, to Stalin wcale nie zamierzał zmienić swego stosunku do legalnego rządu polskiego na uchodźstwie. Wręcz beczelnie ośmielał się kwestionować jego reprezentatywność, domagając się na przykład jego „reorganizacji”. Stalin nie po to zrywał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim 25 kwietnia 1943 r., by potem nawiązywać z nim te stosunki ponownie. Chodziło mu o stworzenie wolnej przestrzeni dla powołania takiego rządu, który spełniałby jego wymogi, byłby rządem marionetkowym, a udawałby tylko rząd reprezentatywny. Do tego dążył Stalin.

B.P. – Poprzedzająca spotkanie w Teheranie konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki w Moskwie jesienią 1943 r. pokazuje, w jaki sposób te państwa traktowały problem polski.





Odczytywanie manifestu PKWN z wojskowego samochodu, Lublin 1944 r.



T.K. – Przed tym spotkaniem ambasador RP w Waszyngtonie Jan Ciechanowski był u amerykańskiego sekretarza stanu Cordella Hulla. Ambasador Edward Raczyński zaś złożył wizytę u ministra spraw zagranicznych Edena. Eden nie czynił żadnych nadziei i mówił, że ziemie wschodnie nie dadzą się uratować. Ciechanowski błagał, żeby nie zawierać jakiegoś odrębnego porozumienia z Rosjanami bez Polaków, żeby Amerykanie i alianci zachodni wprowadzili swoje jednostki wojskowe na terytorium Polski w chwili wyzwolenia, żeby to zagwarantować w umowie z Rosjanami, ponieważ jeżeli wejdą tu Sowieci i będą tu sami, to zsowietyzują Polskę. Hull na to powiedział, że będzie bronił sprawy polskiej jak sprawy amerykańskiej. Nawet się nie odezwał, kiedy Mołotow narzucał zachodnim aliantom sposób rozwiązywania spraw związanych z Polską.

B.P. – Przez cały okres wojny i okupacji stosunek naszych europejskich aliantów, potem również Stanów Zjednoczonych, był dwulicowy. Niby coś obiecywali, a z drugiej strony Polskę traktowali w najlepszym razie jako element przetargowy.

T.K. – Byli wiarołomni, mimo że na przykład Sikorski był przez nich szanowany. Myślę, że był szanowany i premier Stanisław Mikołajczyk.

B.P. – Ich strategia w stosunku do Polski rozpoczynała się od odwlekania – nawet w przypadku zbrojnej pomocy, czy to na początku wojny, czy podczas Powstania Warszawskiego.

T.K. – Była to gra polityczna z punktu widzenia wyłącznie ich interesów. Chociaż sytuacja nie była łatwa. Stalin wiele żądał, ale to Związek Sowiecki ponosił główny ciężar wojny nie tylko na Wschodzie, ale w ogóle w Europie. I, jak sądzono, wielkim problemem będzie pokonanie Japonii. O tym, że w Teheranie Churchill i Roosevelt zgodzili się na to, żeby ziemie wschodnie znalazły się w Związku Sowieckim, nie został poinformowany polski premier Stanisław Mikołajczyk.

B.P. – Przez wiele miesięcy...

T.K. – A paradoks polega na tym, że formalnie dowiedział się o tym od Mołotowa w październiku 1944 r. Zwłaszcza tego, że na linię Curzona zgodził się w Teheranie prezydent Roosevelt, który jeszcze w czerwcu 1944 r. mówił do polskiego premiera, że w Teheranie nie zajął stanowiska w tej sprawie. To, że Churchill chciał, by Polacy uznali linię Curzona – dla Mikołajczyka nie było tajemnicą. Ale po Rooseveltcie tego się nie spodziewał. Ba, liczył na prezydenta amerykańskiego w swym dążeniu do uzyskania przynajmniej części ziem wschodnich, Lwowa i borystawskiego zagłębia naftowego. Sojusznik, którym była Polska, nie został o takiej sprawie poinformowany.

B.P. – Po wybuchu Powstania Warszawskiego zwlekano z oświadczeniem, że żołnierze Powstania są w składzie wojsk koalicji antyhitlerowskiej.

T.K. – Możemy sformułować taką tezę, że odpowiedzialność za to, co się stało w Europie Środkowowschodniej, oczywiście ponosi przede wszystkim Stalin, ale także aliantzi zachodni z uwagi na swoją ustępliwość w stosunku do Stalina i politykę, jaką prowadzili. Wiele rzeczy można było uratować, nawet mimo dysproporcji sił wojskowych między aliantami zachodnimi a Stalinem. To jest przykład tej konferencji moskiewskiej, gdzie ustępowano w sposób skandaliczny przed żądaniami Mołotowa.

To zresztą dotyczyło nie tylko Polski. Anglicy i Amerykanie nie zawsze zachowywali się w porządku w stosunku do Francji, podobnie Roosevelt w stosunku do Churchilla, chociaż między nimi były zupełnie inne relacje. Tak czy inaczej, można powiedzieć, że niekiedy Roosevelt uzgadniał ze Stalinem politykę, która wcale nie odpowiadała Churchillowi. Stalin był politycznym bandytą, a tamci jego polityce sprzyjali. Całe nieszczęście polegało na tym, że aliantem Amerykanów i Anglików była totalitarna Rosja. Przecież Stalin również tych swoich aliantów traktował taktycznie. Tak jak taktycznie traktował Hitlera. Tylko pamiętajmy o jednym, większość wysiłku zbrojnego w koalicji antyniemieckiej wzięli na siebie Sowieci. Nie dlatego, że chcieli, ale dlatego, że musieli, bo w 1941 r. Hitler na Związek Sowiecki skierował gros swoich sił.

M.K.K. – Trzeba też pamiętać o tym, że nie było skoordynowanej polityki amerykańsko-brytyjskiej. Gdyby istniała, prawdopodobnie Stalin miałby mniejsze pole manewru i jego agresywne cele byłyby w mniejszym stopniu realizowane. Oczywiście ważniejszym partnerem w tym tandemie anglosaskim były Stany Zjednoczone. Brytyjczycy zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa sowieckiego, oni przecież wyznawali tę starą zasadę *balance of power* i wcale nie byli zainteresowani tym, żeby Związek Sowiecki głęboko wchodził w Europę. Z kolei dla Amerykanów Europa była drugorzędnym obszarem. W koncepcji Roosevelta Stany Zjednoczone po zwycięskiej wojnie miały wyrosnąć na supermocarstwo, Wielka Brytania i Związek Sowiecki miały zostać zepchnięte do roli mocarstw, ścierających się na obszarze europejskim. Stany Zjednoczone, jako supermocarstwo, miały prowadzić politykę dotyczącą całego świata.

B.P. – W rezultacie polityki ustępstw amerykański prezydent przyczynił się do tego, że Sowiety stały się jednym z dwóch supermocarstw.

M.K.K. – Gdyby Roosevelt, który był fatalnym politykiem, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, trochę uważniej wsłuchiwał się w głos Brytyjczyków, to nie twierdzę, że zostałaaby uratowana cała Europa Środkowowschodnia, ale postępy w sowietyzacji tych krajów byłyby zapewne nieco mniejsze. Churchill zaczął przemawiać donośnym głosem dopiero w 1945 r. Zwrac-

cał uwagę stronie amerykańskiej, że można nieco inaczej prowadzić politykę. Jeśli zaś chodzi o te nasze ziemie wschodnie, to oczywiście Anglosasi nie przyznawali się stronie polskiej, że w Teheranie (konferencja szefów rządów trzech mocarstw trwała od 28 listopada do 1 grudnia 1943 r.) zgodzili się na wschodnią granicę biegnącą tak a nie inaczej. Przypominę, że strona sowiecka uzyskała wtedy zgodę Anglosasów na włączenie bezpośrednio do obszaru sowieckiego północnej części Prus Wschodnich z Królewcem i Tylżą, w zamian za co „zrezygnowała” z ziem takich jak Łomżyńskie, Białostoczczyzna, Chełmszczyzna (która notabene we wrześniu 1939 r. nie została włączona do sowieckiej strefy okupacyjnej) czy też południowa i południowo-zachodnia część Przemyskiego. Krótko mówiąc, została tam dokonana bezczelna transakcja ziemi polskimi. Oczywiście nie traktuję Królewca jako miasta polskiego, ale ziemie niemieckie zostały przyznane stronie sowieckiej w zamian za to, że odstąpiłaby od roszczeń w stosunku do niektórych ziem polskich zajętych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną. Do strony polskiej docierały pewne nieoficjalne informacje, że w Teheranie stało się coś bardzo przykrego. Na podstawie nacisków, które Churchill wywierał na Mikołajczyka aż do połowy lutego 1944 r., strona polska mogła nabrać podejrzeń, że na konferencji teherańskiej została sprzedana. Churchill żądał, żeby strona polska wyraziła zgodę na jego list do Stalina, w którym informowałby sowieckiego dyktatora, że rząd polski gotów jest przyjąć za podstawę dyskusji o granicy z Sowietami tzw. linię Curzona. Polscy politycy mieli więc prawo domniemywać, że strona brytyjska nie tylko wspierała Stalina, ale wręcz zaakceptowała jego żądania terytorialne.

T.K. – W czasie wizyty Mikołajczyka w Moskwie w październiku 1944 r., przy okazji wizyty Churchilla, premiera polskiego zaatakował nie tylko Stalin, domagając się uznania przezeń linii Curzona i porozumienia z PKWN, ale i Churchill – wspierając Stalina. Mikołajczyk już w czasie poprzedniego pobytu w Moskwie, na przełomie lipca i sierpnia 1944 r., na żądanie Stalina spotkał się z przedstawicielami KRN i PKWN. Taka była geneza Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej powstałego w 1945 r.

M.K.K. – Stanowisko brytyjskie, przychylne stronie sowieckiej, było, rzecz jasna, już dawno znane Mikołajczykowi, choć nie mógł on być zupełnie pewny, że Churchill w Teheranie po prostu zgodził się na tzw. linię Curzona jako wschodnią granicę państwa polskiego.

T.K. – Churchill miał złudną nadzieję, że jeżeli Polacy zgodzą się na linię Curzona, to wtedy państwo polskie zachowa niepodległość. To było złudzenie, a on tak myślał jeszcze w czasie Jałty, dopiero później dotarło do niego, że to jest niemożliwe. To było za późno, przed Poczdamem. Jeśli chodzi o włączenie okręgu królewieckiego do Związku Sowieckiego, to trzeba tu zauważyć jedną rzecz, że cały rząd polski *in corpore* był temu przeciwny.

M.K.K. – Strona polska miała pretensje do niektórych ziem niemieckich i Prus Wschodnich, które zresztą były Polsce obiecywane. Co do Prus Wschodnich nie było wątpliwości, że one muszą być zlikwidowane, bo była to forpocztą niemiecką zbyt daleko wysuniętą na wschód, która niejako stała się przyczyną wojny i mogłaby nią być w przyszłości.

T.K. – Nawet myślano o tym, żeby część Prus Wschodnich przekazać Litwie, gdyby przystąpiła do federacji środkowoeuropejskiej. Rząd polski – zauważmy przy okazji – zachował się bardzo sensownie w sprawie aneksji krajów bałtyckich – przy każdej okazji wyrażając swoją dezaprobatę dla tego faktu.

M.K.K. – Strona polska zdawała sobie sprawę ze swych ograniczonych możliwości, niemniej uporczywie stała na stanowisku, że przede wszystkim Litwa nie może być w żadnym przypadku wchłonięta przez Związek Sowiecki. Co do Estonii i Łotwy, oczywiście strona polska była zainteresowana tym, żeby i one pozostały państwami niepodległymi, ale nie występowała w tej sprawie w taki zasadniczy sposób. Od 1942 r. czynniki polskie zwracały uwagę, że Litwa jest przedmiotem szczególnego zainteresowania Polski. Były bowiem świadome, że likwidacja Litwy jako państwa niepodległego będzie równoznaczna z utratą wschodnich ziem polskich przez Rzeczpospolitą. To wynikało z geografii i rzeczywiście władzom polskim bardzo zależało na uratowaniu przynajmniej niepodległego bytu państwowego Litwy.

T.K. – Kiedy Stalin „zrezygnował” z Białostoczczyzny, ówczesny republikański sekretarz partii bolszewików na Białorusi wystosował do Stalina list z protestem, że odstępuje ziemie białoruskie Polsce. Być może była to gra polityczna i Stalin mógł w ten sposób okazać swoją wielkoduszność; trudno uwierzyć, żeby ten funkcjonariusz partyjny sam z siebie był taki odważny.

W.B. – Trochę już zostało tutaj powiedziane o polskich politykach okresu II wojny światowej. Powiedzieliśmy, że oni mieli słabe karty, mimo to nimi grali jak potrafili. Przychodzi czas najtrudniejszy – Polska naprawdę traci swoją niepodległość, część terytorium, w pełnej krasie ujawnia się wiarołomność sojuszników. Sikorski, Mikołajczyk, gen. Sosnkowski, trochę zapomniany Tomasz Arciszewski – na nich spoczywała odpowiedzialność za losy państwa. Prosiłbym panów o krytyczne podsumowanie ich dokonań.

M.K.K. – Według mnie następca gen. Sikorskiego na stanowisku premiera, Mikołajczyk, wcale nie był gorszy od gen. Sikorskiego, a może nawet w wielu wypadkach lepszy. Wiedział, o co walczy. Celem głównym rządu polskiego, kiedy przejmował jego ster, było odnowienie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim. Przede wszystkim

Mikołajczyk nie godził się na żadne ustępstwa terytorialne, nie ulegał presji brytyjskiej i kiedy wreszcie po rozmowach, które prowadził ze Stalinem, zdając sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna, przestał być premierem, to też miał jasną wizję dalszego postępowania. Gotów był w tej beznadziejnej sytuacji walczyć o to, o co walczyć się da. I dlatego mój stosunek do Mikołajczyka jest nacechowany pewną sympatią.

B.P. – A jakie można mu postawić zarzuty?

M.K.K. – Ja mu żadnych zarzutów nie stawiam. Trzeba powiedzieć, że strona polska usiłowała grać na kilku fortepianach, nie przyglądała się biernie sytuacji. Mamy Jałtę (konferencja szefów rządów trzech mocarstw trwała od 4 do 11 lutego 1945 r.) i jej postanowienia. Przypominę, że był legalny rząd Tomasza Arciszewskiego. Nie pytając strony polskiej, mocarstwa anglosaskie zabrały się do rozwiązywania sprawy polskiej ze Związkiem Sowieckim tak, jakby istniał „problem polski”. Przecież były normalne stosunki międzypaństwowe i problem polski nie powinien jako taki po prostu istnieć, ale istniał. Wówczas postanowiono, że należy powołać nowy rząd przez rozszerzenie tzw. Rządu Tymczasowego, czyli PKWN, który był marionetkowym ciałem powołanym przez Stalina jeszcze w 1944 r., o elementy demokratyczne w kraju i za granicą. W ostatecznym komunikacie nie było słowa o legalnych władzach na uchodźstwie. Druga sprawa, ten tymczasowy rząd miał przeprowadzić w czasie możliwie jak najkrótszym wolne i nieskrępowane wybory. Jak się do tego ustosunkowały władze polskie, te legalne? Z jednej strony rząd Arciszewskiego w specjalnym oświadczeniu odrzucił postanowienia jałtańskie, zwracając uwagę, że bez jego zgody decyduje się o sprawach Polski, że przyznanie ziem wschodnich Rzeczypospolitej Związkowi Sowieckiemu jest kolejnym rozbiorem Polski, ale z drugiej strony władze polskie, które pozostawały w kraju, czyli Krajowa Rada Ministrów, zostały powiadomione przez premiera Arciszewskiego o tym, że należy podjąć próbę dalszej gry. „Spróbujcie ze swojego grona wyłonić tych demokratycznych przedstawicieli z kraju...”

B.P. – ...co się kończy procesem szesnastu...

M.K.K. – No właśnie. Ale ja o tym mówię nie tylko dlatego, żeby ten bardzo smutny dla Polski fakt przypomnieć, ale żeby zwrócić uwagę na to, że strona polska nie ograniczała się do konstatacji. Istniał pewien podział ról między rządem polskim na uchodźstwie a przywódcami Państwa Podziemnego w kraju. Rząd polski reprezentował pryncypialne stanowisko. Przywódcy Państwa Podziemnego – pragmatyczne. Również były premier Mikołajczyk przyjął rolę pragmatyka, aczkolwiek znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Brał udział w rozmowach moskiewskich w czerwcu 1945 r. dotyczących powołania tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, na który potem mocarstwa anglosaskie przeniosły

swoje uznanie z legalnych władz Rzeczypospolitej. W tym samym czasie odbywał się w Moskwie pokazowy proces szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Niedawno został opublikowany sowiecki dokument z przebiegu rozmowy Mikołajczyka z Mołotowem, podczas której polski polityk usiłował wstawić się za podsądnymi. Usłyszał w odpowiedzi, że wszyscy obiektywni ludzie uważają, iż proces był obiektywny. Zarówno ta rozmowa, jak i cały pobyt Mikołajczyka w Moskwie były dla niego upokarzające.

B.P. – Mimo to zdecydował się na dalszą grę ze Stalinem.

M.K.K. – Tak, gdyż pragnął wyegzekwowania tych postanowień konferencji jaltańskiej, które dotyczyły przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów, a zostały potwierdzone na konferencji przywódców trzech mocarstw w Poczdamie (trwała od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r.). Mikołajczyk postanowił sprawdzić, czy mocarstwa anglosaskie są w stanie wywiązać się z przyjętych na siebie dobrowolnych zobowiązań. Anglosasi dogadali się z Sowietami, że będą wolne wybory. No to zróbmy te wybory, żeby oni później nam, Polakom nie zarzucili, że myśmy nie wykorzystali wszystkich szans, że byliśmy tymi, którzy paraliżowali najlepszą wolę mocarstw anglosaskich. Tak najprawdopodobniej rozumował Mikołajczyk. Chciałbym jeszcze w związku z konferencją jaltąską zwrócić uwagę, że właśnie wówczas Roosevelt osiągnął apogeum swojego zakłamania. Amerykański prezydent, działając nawet wbrew swojemu własnemu Departamentowi Stanu, storpedował pomysł powołania tzw. Nadzwyczajnej Wysokiej Komisji dla Wyzwolonej Europy (Emergency High Commission for Liberated Europe), która miałaby obowiązek nadzorowania wolnych i nieskrępowanych wyborów w różnych państwach europejskich. Roosevelt tego nie chciał, bo miał zamiar wycofać żołnierzy amerykańskich z Europy. Bez ich obecności w Europie żadna efektywna kontrola wyborów nie byłaby możliwa. Z góry rezygnował z zapobieżenia fałszerstwom wyborczym na obszarach europejskich opanowanych przez Armię Czerwoną. Udawał tylko, że zależy mu na unormowaniu sytuacji w Europie zgodnie z zasadami demokracji. Jeszcze gorsze stanowisko zajmował inny polityk amerykański, nie tego szczebla, ale znany powszechnie, George Kennan, który mówił – oddajmy połowę Europy Sowietom i nie bawmy się w żadne ustalenia, niech oni tam rządzą, a my będziemy sprawowali opiekę nad pozostałą częścią Europy.

B.P. – Dlaczego Roosevelt nie poszedł na takie rozwiązanie?

M.K.K. – Z bardzo prostej przyczyny, bo wówczas wzmocniłby kręgi izolacjonistyczne w Stanach Zjednoczonych i zostałby zmuszony do wycofania się ze swojego pomysłu, jakim była ONZ. On naprawdę nie chciał niczego nadzorować. Czyli te wybory były skazane niejako na niepowodzenie. W proteście rządu polskiego na uchodźstwie Tomasza Arciszew-

skiego jest wyraźnie powiedziane, że nie uda się prawdopodobnie zachować kontroli nad wolnymi, nieskrępowanymi wyborami. Co nie zmienia postaci rzeczy, że ten sam rząd powiedział członkom podziemnych władz państwa polskiego – próbujcie się porozumieć, jedźcie tam, rozmawiajcie. Rząd polski na uchodźstwie przekazał przecież nazwiska tych szesnastu władz anglosaskim, które z kolei przekazały to rządowi sowieckiemu, a rząd sowiecki doprowadził do ich aresztowania. Tych wolnych i nieskrępowanych wyborów nie było i system komunistyczny zadomowił się u nas na całego od stycznia 1947 r., kiedy to komuniści sfalszowali wyniki wyborów, a mocarstwa anglosaskie ograniczyły się do dania wyrazu swojej dezaprobacie dla tego faktu.

T.K. – Jeżeli ocenia się polityków polskich tak jak polityków innych państw, to trzeba wziąć pod uwagę dwa elementy – jaka siła stała za tymi politykami i jakie oni mieli możliwości. Błędy polityczne Churchilla czy Roosevelta należy oceniać, mając na względzie siłę i możliwości, jakie oni mieli. Inne zresztą Roosevelt i inne Churchill. I tak się składa, że niekiedy więcej pretensji ma się do polityków, którzy niewiele mogli zrobić, bo za nimi w gruncie rzeczy nie stała żadna siła, a układ polityczny bywał dla nich tragiczny. Dotyczy to i Sikorskiego, i Mikołajczyka, i innych polityków Europy Środkowowschodniej. Sikorski realizował politykę polską na tyle, na ile ona mogła być wtedy realizowana, w tamtym układzie politycznym, będąc najpierw „na garnuszku” Francji, a potem Wielkiej Brytanii. Sikorski zginął 4 lipca 1943 r. Premierostwo Mikołajczyka przypadło na najtragiczniejszy okres dla Polski – po zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez Sowiety, czyli na drugą połowę roku 1943 i na 1944 r. Zrobił to, co mógł. Polscy politycy popełniali takie czy inne błędy, ale nawet gdyby byli geniuszami politycznymi, nie uzyskaliby nic więcej. Natomiast inna polityka Roosevelta, w mniejszym zakresie Churchilla, mogła prowadzić do całkowicie innego rezultatu politycznego po wojnie, i to nie tylko w odniesieniu do Polski. Fałszywa koncepcja polityczna – głównie w przypadku Roosevelta – egoizm i partykularyzm interesów własnego kraju, a w dodatku nierzadko obłuda mocarstw zachodnich, przyniosły wiadome rezultaty dla Polski i innych krajów.

W.B. – Niekiedy mówi się o tym, że Mikołajczyk, decydując się na przyjazd do kraju i grę „znaczonymi kartami” z komunistami i ich sowieckimi poplecznikami, w gruncie rzeczy z góry skazywał się na polityczną klęskę.

T.K. – Nie podzielam tej opinii. On wracając do kraju zakładał, że może „przegrać”, liczył się nawet ze śmiercią. Miał inny pogląd niż ten, który reprezentował np. gen. Władysław Anders czy wielu innych polityków i generałów, że jednak wybuchnie III wojna światowa, zatem jest nadzieja, że ona przyniesie rozwiązanie dla sprawy polskiej. Uważał, że jeśli doszłoby do niej, to byłoby to nieszczęście dla Polski, która wtedy

Fot. z AIPN



Siedziba PKWN, Lublin 1944 r.

mogłaby zostać starta z powierzchni ziemi. Nie wierzył w tę wojnę i nie oczekiwał jej. Przyjeżdżając do Polski, wiedział, że może zrobić bardzo niewiele, ale w miarę możliwości chciał uratować wolnorynkowy ustrój ekonomiczny i pewną niezależność polityczną. Wiedział, że dominacji Sowiec w Europie Środkowowschodniej nie da się podważyć. Uważał, że Sowieci mogą sprowokować wielkie powstanie w Polsce, które utopią we krwi, mając równocześnie pretekst do pacyfikacji całego narodu. Przy tym przedstawił to powstanie jako działanie wicherzycielskie skierowane przeciw ich dobrej woli i ustaleniom jałtańskim. I zyskał zrozumienie Zachodu. On się takiego powstania rzeczywiście bał. Czy doszłoby do niego, czy nie, to jest już inna sprawa.

B.P. – Komuniści i bez powstania spacyfikowali naród, przynajmniej do pewnego stopnia.

T.K. – Mikołajczyk pragnął „rozładować lasy” – wyprowadzić z nich młodzież i skierować ją do szkół i do pracy. Podziemie uważało za skazane na tragiczną klęskę. To, że Mikołajczyk niejako przegrał ten przyjazd i potem uciekł z kraju, to była jednocześnie jego wygrana. Tu nie ma sprzeczności. Gdyby nie przyjechał do kraju z emigracji – a tylko on wchodził tu w grę – i Stalin zaprowadziłby tu szybko swój reżim, to wówczas najprawdopodobniej na Zachodzie by powiedziano: my w Jałcie zrobiliśmy co mogliśmy, zagwarantowaliśmy Polsce niepodległość i demokrację, ale Mikołajczyk czy inny polityk nie pofatygował się i nie przyjechał do Warszawy. I Polacy mają to, co mają. To ich wina. Przyjazd Mikołajczyka do kraju takie przedstawienie sprawy uniemożliwił. I to była jego wygrana. Więcej – udowodnił, że ze Stalinem nie można się porozumieć, chyba że na jego warunkach. Jasne, że Mikołajczyk, jadąc do Polski, uwiarygodnił ówczesną politykę Stalina i komunistów polskich. Ale w ogólnym bilansie jego przyjazd był korzystny. Zresztą Stalin – jeżeli nie Mikołajczykiem – to kim innym by się uwiarygodnił. I byłby chyba zadowolony, gdyby Mikołajczyk odmówił przyjazdu do Polski. Najbardziej do tego wyjazdu namawiał go Churchill. Dla polityków angielskich i amerykańskich wyjazd Mikołajczyka do Polski oznaczał jakby znormalizowanie sprawy polskiej, co było ważne i z uwagi na opinię ich społeczeństw, które pamiętały, że Polska była aliantem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Politycy polscy z okresu wojny nie byli gorsi od polityków innych krajów. Ja cenię ich wyżej niż na przykład Beneša czy polityków innych rządów emigracyjnych. Rząd polski na emigracji był rządem najbardziej szanowanym z uwagi na wielkość i potencjał Polski itd., także z uwagi na politykę, jaką prowadził, i za czasów Sikorskiego, i za czasów Mikołajczyka, a także Arciszewskiego.

M.K.K. – Polska nie prosiła ani Amerykanów, ani Brytyjczyków o to, żeby za nią załatwiali sprawy polskie. Oni się zdecydowali i przyjęli na siebie

pewne zobowiązania. Te zobowiązania jałtańskie i poczdamskie, które na siebie przyjęły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, nie zostały zrealizowane. Można zatem powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania są naszymi politycznymi dłużnikami.



Prof. dr hab. Marek Kazimierz Kamiński – ur. w 1948 r., pracownik naukowy Instytutu Historii PAN w Warszawie (kierownik zakładu Dziejów Europy XIX i XX w. oraz Pracowni dziejów Europy środkowo-Wschodniej), pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, jest m.in. autorem następujących monografii: *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948*, Warszawa 1990; *Polska i Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii 1945–1948*, Warszawa 1991; *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2001; *Edward Beneš kontra gen. Władysław Sikorski. Polityka władz czechosłowackich na emigracji wobec rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1943*, Warszawa 2005. Specjalizuje się w badaniach nad najnowszą historią Polski i historią stosunków międzynarodowych po 1918 r.



Prof. dr hab. Tadeusz Kisielewski – ur. w 1939 r., kierownik Zakładu Historii Ustroju Polski w Instytucie Nauk Politycznych Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, pracownik naukowo-dydaktyczny Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego w Warszawie, jest autorem m.in. książek: *Heroizm i kompromis. Portret zbiorowy działaczy ludowych*, Warszawa, cz. I 1977, cz. II 1979; *Rodowody naszej tożsamości. Szkice*, Warszawa 1980; *Ojczyzna, chłopcy, ludowcy*, Warszawa 1987; *Piłsudski, Sikorski... Mikołajczyk*, Warszawa 1991; *Federacja środkowoeuropejska. Pertraktacje polsko-czechosłowackie 1939–1943*, Warszawa 1991. Jako historyk specjalizuje się w badaniach nad najnowszą historią Polski oraz w badaniach stosunków międzynarodowych ze szczególnym uwzględnieniem historii stosunków polsko-czechosłowackich w czasie II wojny światowej.

W niniejszym numerze zamierzaliśmy opublikować także rozmowę z dr. Andrzejem Kunertem o roli Polskiego Państwa Podziemnego w wysiłku zbrojnym aliantów w II wojnie światowej. Z przyczyn technicznych nie mogliśmy odtworzyć zapisu tej rozmowy.

Pana Doktora i Czytelników przepraszamy. Mamy nadzieję, że po ponownym nagraniu powrócimy do tego tematu.

redakcja